



MARIAN NOSEK — GOSPODARZ, ANDRZEJ RICHTER — CHOCHOL I BOHDAN A. JANISZEWSKI — WERNYHORA

TEATR

Szczecińskie ubiegłoroczne „Wesele” Stanisława Wyspiańskiego zdążyło już stać się w Polsce teatralnej zjawiskiem znanym, szeroko opisanym i — z bardzo małą wyjątkami — powszechnie zaaprobowanym. To „Wesele” wyreżyserowane przez Józefa Grudę w scenografię Jana Banuchy zdobyło największą liczbę nagród na ubiegłorocznym Festiwalu Teatrów Polskiej Północnej w Toruniu, zostało wyróżnione zaproszeniem na Warszawskie Spotkania Teatralne.

Józef Gruda mierzył się z „Weselem” trzykrotnie, aby uzyskać wreszcie ostat-

REZULTAT PODUSZCZENIA

uwagę całkiem małych wyjątków, to tak właśnie — jako narodową dysputę — przyjęli „Wesele” współczesni Wyspiańskiemu krytycy po premierze w 1961 roku. Nie bez przyczyny zresztą wybór ówczesnych recenzji publikuje program szczecińskiego spektaklu. Czytamy tam między innymi: „Grajkami na nim byli wszyscy wieszczowie narodu, starostami wszyscy mężowie stanu i wszystkie stronnictwa polityczne — uczestnikiem każdy, komu polskie serce bije w piersi lekkiem i nadzieją, każdy, kto wie i czuje, że na tym „wesele” rozgrywa się odczyste „być albo nie być”. Alifaj potem upowzechniać się zaczęło przekona-

zabieg, właśnie owa konfrontacja, może się okazać niezwykle płodny. Przekonaaliśmy się o tym na szczecińskim spektaklu, który zresztą zbiegł się w czasie z narastającą coraz bardziej społeczną potrzebą takiej konfrontacji dziś.

Znane są konsekwencje inscenizacyjne jakie wyciągnął Gruda ze swego odkrycia. Osoby dramatu nie są przebierańcami, noszą współczesne garnitury, — swetry i golfy — poło. Są na widowni, wśród widzów, żyją, są nosicielami jakichś poglądów, wyobrażeń. Maskarada odbywa się na scenie, bronowicka łaźnia jest bo właściwie pracownią malarską, gdzie pełno różnych iekwizytów „na każdą okazję” — miecz i białeńska czapka, lira i kaduceusz — więc wystarczy po nie sięgnąć, aby udrapować się w pożądane szaty. Czynią to po kolei Pan Młody i Poeta, Dziennikarz i Gospodarz, i stają

warszawskich spotkań. Chciałbym jednak zwrócić uwagę na szczegóły, które, jak sądzę, nie były dość mocno akcentowane. Płodną i przekorną innowacją jest na pewno sposób potraktowania Chochola, jego pozycja w tym spektaklu. Chochol, to po prostu wiejski „głupek”. Na scenie pojawia się wcześniej i słyszy oczywiście uroczyste zaproszenie rzucone w zimowy ogród przez Rachel i Poetę. Nikomu niepotrzebny i przez nikogo nie zauważany wciela się więc w postać Chochola i od tej chwili piata weselnym gościom najrozmaitsze figle. To on właśnie wytkną podchmielonym państwu wszystkie te rekwiizyty, o których była mowa i dzięki którym stają się oni uczestnikami ze swych własnych marzeń.

Ale w tej inspiracji, czy właściwie — poduszczeniu rolę wcale niepoślednią odgrywają dwie inne niepo-



ANTONI SZUBARCZYK — STĄNCZYK, WACŁAW ULEWICZ — DZIENNIKARZ



„WESELE” — FINAL

się oto na oczach widowni Hetmanem i Rycerzem Czarnym, Stąnczykiem i Wernyhorą. W takim przebraniu po pomoście wybiegającym w głąb widowni wkraczają między widzów. Osoby Dramatu znajdujące się na widowni to są właściwie tylko repliki żywej, kłębiącej się świadomości. Stąd chętnie eksploatowany efekt nakładania się i mieszania głosów i racji rozmówców, przekrzykiwania się, asemantycznego bełkotu. Wrażenie potęguje znakomita kreacja Wacława Ulewicza, który jako Dziennikarz ma zresztą do powiedzenia najbardziej doświadczone i znaczące w tej dyspuście kwestie. Podkreślając rolę Ulewicza, należy jednak pamiętać, że w szczecińskim „Weselu” nie ma właściwie nieudanych interpretacji aktorów i każdemu z wykonawców należą się słowa uznania.

zorne postaci obecne na weselu. Kasper i Kuba w odróżnieniu do innych gości noszą zwykłe stroje wiejskich parobczaków, koszuliny przepasane sznurkiem i kapcie. Noszą więc strój taki sam jak Chochol. Pominieli, nieostrzegali, lekceważeni — mają wreszcie swój dzień. To od nich w końcu zależy, czy nocne wizje Gospodarza będą miały jakiś praktyczny skutek. Kłamstwo jest najzupełniej czytelne. Dla gości z lirą. Kłamstwo jest najzupełniej czytelne. Dla widzów, ale nie dla weselnym gości. Ci dają się po prostu nabrać. I dla mnie osobiście był to najbardziej tragiczny moment w szczecińskim „Weselu”. Cóż, naturalną implikacją przebrania w kręgu mitów jest branie mitów za rzeczywistość realną.

BOHDAN KUROWSKI

Inszenizacja Grudy w chwili, gdy piszę ten felieton, jest, jak się rzekło, dość szeroko znana. Na łamach „PP” pisaliśmy o niej w sprawozdaniach z festiwalu toruńskiego i z

S. Wyspiański „Wesele”: Reżyseria: Józef Gruda. Scenografia: Jan Banucha. Premiera 10. V. 1970 r. w teatrach szczecińskich.

ni efekt. Najtrudniejszym problemem inscenizatorskim jest w „Weselu” sposób potraktowania Osób Dramatu, a więc owych widm, które jawią się weselnym gościom. Na temat swoich własnych doświadczeń w tym względzie tak oto pisze Gruda w programie teatralnym ostatniego „Wesela”: „Oczywiście można „osoby dramatu” czyli „widma” ubrać w kostiumy z obrazów Matejki — tak to robiłem w Katowicach, tak to było pomyslane przez Wyspiańskiego. Można je także „wyciągnąć z grobów”, jak to zrobiliśmy z Anną Rachel w Kielcach po obejrzeniu zmuzyfikowanych zwłok Jeremiego Wianiewieckiego na Świętym Krzyżu. Można je także sparodiować w kształcie Kilianowskich pajaców z jarmarku, albo po prostu erynii — powiększeń fotograficznych — jak to było w Szczecinie w r. 1963. To nie zmieni faktu, że dla Wyspiańskiego i dla jego współczesnych — były to żywe głosy w dyskusjach codziennych... (...) Wielka dysputa — o to czym jest naprawdę „Wesele”...

Zdawałoby się, że jest to wniosek zbyt oczywisty, by nadawać mu rangę odkrycia. Jeżeli nie brać pod

nie, że aktualność, że cennikatywość „wielkiego sputy skończyła z zejściem z dzieł, krzyżem określonego am ni określonej epoki rycznych słowa i poic w b wiążące się w t, były hasłami w skac mi, symbolami kolegów desygnatów: ży i żywych ludzi. e: „Nie nia właściwej i pocieo „Wesela” nader prowadzono na esmy o czystego estety, ko po

Jeżeli więc na zarzu o odkryciu Grud wadza się ono? przeci stwierdzenia, ach tr dysputa jest a nie d z i s, ch do e le” może stać tym pretekstem: już om wania spektakla o c z y s t y c z i ło się to możliwby tu — „Wesele” jest, niu i w swy, ic, nie o nurcie konfrzyśliśmy dowej mitolo, na rzeczywisto, a mac w byśmy nawe, o trafi c każda epoka lenie tworzy i pytam, mity, z któr, dziez te kaś stosunko, cześ, przeópow Rey świadomości, pok i pokoi, mu podk tego zarów Myśle, „Wesela”, u stość „Weselżeżwy: nas tylko hi czenie — to